Nr. 63. Kraków, Piątek dnia 11 Listopada 1881. Rok I.

# GAZETA KRAKOWSKA

PRENUMERATA WYNOSI:

| | | | |
|---|---|---|---|
| W Krakowie: | kwartalnie | w. a. zł | 3 ct. — |
| W Monarchii austro-węgierskiej | „ | „ | 3 „ 50 |
| W Niemczech | „ | marek | 7 pf. 40 |
| W innych krajach | „ | franków | 8 — |

Pojedynczy numer 10 ct. — z przesyłką pocztową 12 ct.

INSERATY:
6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę wieczór z datą następnego dnia.

REDAKCYA
przy ulicy Szewskiej Nr. 4, II. piętro.
Rękopisów nie zwracamy, — niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

ADMINISTRACYA
w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki, przy ul. Kanonnej Nr. 9.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

PRENUMERATĘ i INSERATY PRZYJMUJĄ:
ADMINISTRACYA „Gazety Krakowskiej" jakoteż AGENCYE:
W Krakowie: Jan Fischer, „Pałac Spiski", p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, w handlu p. Dembińskiego, ul. Floryańska, A. Grigar. We Lwowie Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta oraz wszystkie księgarnie w Krakowie i Galicyi.

## OD WYDAWNICTWA.

Od dnia 1go października wychodzi „Gazeta Krakowska" trzy razy na tydzień, mianowicie: we wtorek, czwartek i sobotę.

**Prenumerata wynosi:**

| | W Krakowie: | Na Prowincyi: |
|---|---|---|
| rocznie | 10 złr. — c. | 12 złr. — c. |
| półrocz. | 5 „ 50 „ | 6 „ 50 „ |
| kwart. | 3 „ — „ | 3 „ 50 „ |
| miesięcz. | 1 „ — „ | 1 „ 25 „ |

Pojedynczy Nr 10 c. z przes. 12 c.

Prenumerata od 1go listopada do ostatniego grudnia wynosi 2 zł. zamiejscowa o 50 ct. wyżej.

Prenumerować można także od każdego dnia miesiąca.

PP. Odbiorców, którzy nie zapłacili dotąd prenumeraty prosimy o rychłe jej nadesłanie.

## Znaczenie ostatniego wyboru poselskiego.

Wynik dokonanego w dniu przedwczorajszym wyboru posła z miasta Krakowa do Rady Państwa jest objawem wielce pocieszającym, a to z dwojakiego względu.

Najpierw wyszedł z urny wyborczej mąż, mający jasny i stanowczy, a świadomy swego celu program polityczny, tak pod względem społecznym jak i narodowym, któremu każdy patryota przyklasnąć może. Nie wątpimy zaś, iż zasadom wygłoszonym przez nowego naszego posła na zgromadzeniu przedwyborczem, z werwą i zapałem cechującym prawdziwe i głębokie przekonanie, pozostanie on wytrwale wiernym i usprawiedliwi zaufanie wyborców, którzy go na to zaszczytne ze wszech miar stanowisko głosami swemi powołali.

Zważywszy przytem wszechstronne i gruntowne wykształcenie, którem się nowo wybrany poseł krakowski hr. Stanisław Mieroszowski tak korzystnie wyróżnia, — dalej wielką łatwość słowa i przytomność umysłu, których to przymiotów niejednokrotnie składał dowody, — nadto głęboką znajomość stosunków i potrzeb kraju, a w szczególności naszego miasta i jego okręgu, znajomość nabytą, na zajmowanych przezeń ongi stanowiskach jako marszałek Rady powiatowej krakowskiej, jako radca miejski, i jako były poseł do Rady państwa z mniejszych posiadłości okręgu krakowskiego, — wreszcie znakomitą biegłość w władaniu językiem niemieckim, co u posła do wiedeńskiej Rady Państwa jest również przymiotem nader cennym, — sądzimy, iż wolno nam powinszować Krakowowi dokonanego wyboru.

Lecz wybór ten, pomijając nawet kwestyę osoby nowego posła, ma w oczach naszych jeszcze drugie donioślejsze a wielce pocieszające znaczenie, polegające na tem, — iż stanowi on nową a dotkliwą porażkę osławionej stańczykowskiej kliki i jej rozwielmożniającego się, zwłaszcza w mieście naszem, zgubnego dla życia narodowego, wpływu.

Mówić jeszcze o szkodliwości działania tej nader wpływowej i potężnej jeszcze do niedawna partyi „gasicieli zapału i życia narodowego" — znaczyłoby to nosić sowy do Aten, czyli używając przysłowia polskiego — „drwa do lasu." Stwierdzamy więc tylko fakt, iż rozpościerająca się szczególnie w mieście naszem od czasu upadku powstania z r. 1863 coraz większa martwota i apatya w dziedzinie życia narodowego, tudzież stopniowe wypieranie z serc młodszego zwłaszcza pokolenia dawniejszej gorącej wiary w urzeczywistnienie naszego ideału narodowego i sianie w umysłach zwątpienia w możność odzyskania utraconej samodzielności, — było wyłącznie dziełem tych trucicieli ducha narodowego, jednoczących się pod firmą Zygmuntowskiego błazna.

Lecz duch ten zbyt silnym jest i niespożytym, aby się tak łatwo zabić dał jadem zwątpienia.

Przeciw zgubnemu działaniu kliki, jakkolwiek popartej możnemi i wpływowemi imiony, mającej do rozporządzenia niewyczerpane, zdawałoby się, zasoby materyalne ku popieraniu jej celów służyć mogące, a co najsmutniejsza posiłkującej się potężnie kilku znakomitymi talenty zbiegłymi z obozu narodowego i broniącymi słowem i piórem antinarodowych celów kliki, — poczęła stopniowo coraz silniejsza budzić się reakcya. Patryotyczne umysły dostrzegły rychło, dokąd zaprowadzić może naród niecna robota stańczykowskich wsteczników i zabrały się żwawo do przeciwdziałania. A wytrwała i konsekwentna ich praca w niedługim czasie pomyślne przyniosła owoce. Potężna jeszcze do niedawna, a zwłaszcza w mieście naszem przemożna w każdej niemal sferze społecznego i politycznego życia klika wypieraną jest stopniowo z stanowisk, na których jej wpływ przygniatająco panował. Zespolone siły zatrwożonych widokiem zgubnej działalności stańczykowskiej partyi patryotycznych obywateli zgotowały jej w krótkim czasie jednę porażkę po drugiej.

Pierwszym objawem przełamania wpływów kliki był wybór Dra. Weigla prezydentem naszego miasta; — drugim, poniesiona przez nią porażka na ostatniej sesyi sejmu krajowego wsprawie reformy ustroju administracyjnego; — trzecim i najświeższym, przedwczorajszy wybór posła krakowskiego w osobie Stanisława hr. Mieroszewskiego, znanego antagonisty obozu Stańczykowskiego.

I dlatego głównie wybór ten witamy jako pocieszającego zwiastuna, iż przewaga wpływu Stańczyków wśród społeczności krakowskiej i wśród patryotycznego obywatelstwa naszego starego królewskiego grodu została stanowczo złamaną. Daj Boże, aby przełom ten był nietylko stanowczym ale i trwałym, co tylko w tym razie nastąpić może, — jeżeli stronnictwo patryotyczne nieda się uspić w swojej czujności.

Dlatego nienależy nam układać się do spoczynku na zdobytych chwilowo wawrzynach, — gdyż przeciwnika czujnego i przebiegłego, a bądź co bądź zawsze jeszcze dość silnego, aby skupiwszy się na nowo podjąć walkę, nigdy bez niebezpieczeństwa własnego lekceważyć nie można, ale zawsze z bronią na ramieniu na jego przyjęcie trzeba być gotowym.

Radując się przeto z odniesionego na polu ostatnich wyborów poselskich zwycięztwa — wołamy zarazem: „Baczność Krakowianie!"

## Korespondencye „Gazety Krakowskiej".

*Rzeszów 30 października.*

Jak we wszystkiem u nas, tak i w szkole znachodzimy przesadę, tj. albo uciemiężenie, przygnębienie uczniów nauką, albo rozwolnienie karności i próżniactwo bez granic. Błędów przeciążenia młodzieży pracą unikać trzeba, jeżeli młodzież przez nadmiar pracy nie ma ucierpieć na zdrowiu; z drugiej strony w czasie świąt np. we Wschodniej Galicyi zajęci być powinni, łacinnicy w czasie licznych świąt ruskich, Rusini w czasie świąt łacińskich, w czasie feryj, bo bezczynność staje się źródłem wszelkiego rodzaju zdrożności. Nikt nad tem nie pomyślał, jak ma zużytkować młodzież czas wolny od nauk książkowych, a jednak czas ten wyzyskałby należycie młodzieniec, jeżeli nabył w szkole wprawy w jakiej ręcznej pracy, w jakiem rzemiośle. Zgrozą przejmuje mię widok syna włościańskiego przybywającego ze szkół na wakacye do swych rodziców. Jak Stefanek w „Chłopach Arystokratach" przygląda się panicz z odrazą pracy, kiedy ojciec poci sie w trudach i znoju, gimnastykuje się panicz na rękach, zamiast wziąć do rąk cepy i kosę. Inaczejby on się zapatrywał na zajęcie rodzicielskie, gdyby go szkoła pracy fizycznej nauczyła. Zpoważniałyby nawzajem dzieci pańskie we dworach wiejskich, gdyby w szkołach zahartowane były do pracy fizycznej i przyglądałyby się ze zajęciem pracy rolników, mając pojęcie o praktycznej stronie życia. Jak dziś żyje młodzież urojeniem i goni też za urojeniem w przyszłości.

Dosyć, że przesada we wszystkiem. Przeciw przeciążeniu młodzieży nauką, występowała po kilkakroć poczciwa „Gazeta Narodowa," poczciwa, mówię, bo ona jedna z dzienników galicyjskich brała w obronę młodzież przeciw nadużyciom szkoły i wzywała, aby nauczyciel był ojcem i przyjacielem młodzieży a nie urzędnikiem. Od niedawna stało się bowiem u nas modą, aby dla młodzieży władza była nieubłaganą i nie znała przebaczenia. Sam porządek szkolny wymaga oczywiście karności i surowości, ale i tu odróżnić trzeba zawód nauczyciela-urzędnika od nauczyciela ojca młodzieży. Od czasu mianowicie jak p. Samolewicz i Benoni opisali spostrzeżenia swoje o urządzeniu i karności szkolnej w Prusiech, nauczyciele-urzędnicy uważają sobie to za zaszczyt, aby tak jak w Prusiech, trzecia część uczniów otrzymywała złe postępy w przedmiotach naukowych. Nic łatwiejszego, jak napisać trójkę. Pomódz byłoby szlachetniej. Znam np. takie wypadki, że uczniowie powtarzali klasę, tj. tracili rok życia z powodu złej noty z historyi naturalnej, fizyki, lub innego jednego przedmiotu, którego mogliby się byli wyuczyć, raczej powtórzyć w kilku godzinach, albo dniach. Sądzę, że w takim razie ojcowski nauczyciel zaradziłby złemu i przymusił ucznia do postępu, gdyby sobie zadał pracy cokolwiek. Widząc niedostateczny postęp ucznia, można go zachęcić do uwagi w szkole i wreszcie zatrzymać po godzinie tak długo pod nadzorem, aż odpowié wymaganiom. Uczeń zostaje w nieograniczonej zależności od nauczyciela. Tak też postąpi nzuczyciel pragnący dobra dzieci; przeciwnie postępując jest się formalistą, urzędnikiem; a dyrektor zakładu widząc krzywdę a zezwalając na nią, bo prawna, kwalifikuje się nie na przewodnika młodzieży, ale na dozorcę więźniów. *Summum ius, summa injuria.* Łagodnieją wreszcie i najsurowsi dyrektorowie, mając na oku pewne względy, jak to przedstawiła „Osa" czerniowiecka w ustępie „z kancelaryi dyrektora gimnazyalnego".

A więc nie suma złych postępów świadczy o karności szkolnej, ale postępowanie sumienne i ojcowskie z młodzieżą; pruska surowość klasyfikowania powstała w innych warunkach wobec istniejących szkół różnorodnej kategoryi, o jakich u nas nikt nie słyszał. Nie wszystko zatem u nas dobre, co gdzieindziej za takie uchodzi. Jak będą u nas stosunki po temu, jeżeli młodzieniec nie mogąc podołać naukom w jednym zakładzie, będzie miał otwarte pole do zajęcia innego odpowiedniejszego jego indywidualności, wtedy i u nas bezwzględna surowość będzie dla młodzieńca dobrodziejstwem, bo wskaże mu, gdzie dla niego pole popisu. Ślepe naśladownictwo obcych urządzeń jest zatem nie zawsze stósowne. Przypominam sobie obronę p. Sawczyńskiego przed sądem krakowskim obwinionego, jako współredaktor „Czasu" o podburzanie przeciw germanizacyi. Przyznaję, mówił mówca, błogie skutki cywilizacyi niemieckiej; tak samo, jak pewnikiem jest, że pożywny jest bifsztyk dla ciała ludzkiego; ale ztąd nie wypada, aby kto karmił bifsztykiem nowonarodzone dziecię. Nie można przeto gwałtem narzucać nam, co dla kogoś jest dobre.

Żywem odbiciem i naśladowaniem obcych urządzeń jest również projekt reformy gimnazyów ułożony staraniem Akademii Umiejętności. Reforma nie zależy od tego, aby zmienić, powiększyć lub zmniejszyć liczbę godzin obowiązkowych, ale aby nadać odmienny kierunek całemu wychowaniu. Cały przeto projekt robi wrażenie: wodę warzyć, woda będzie. Zapomniał plan podać jedynie instrukcyj, czy uznać za dojrzałych do uniwersytetów przy egzaminie hrabiczów niewiedzących, którędy jedzie się do Wiednia, albo gdzie leży morze Czarne i tym podobnych drobnostek. Najważniejszą natomiast tendencyą projektu jest utrwalenie owej Chińszczyzny, o której wspomniałem w korespondencyi poprzedniej. Jest tam na każdą klasę przepisany pewien zapas wiadomości; kto te wszystkie zgruntuje i wyrecytuje, zostanie mandarynem; w przeciwnym razie nie postąpi do wyższej rangi, żeby konał. Słowo w słowo tak, jak żądał raz „Czas," aby władza szkolna ułożyła formularze metody i nauki a nauczyciel nie potrzebował sobie łamać głowy nad wyszukaniem metody dydaktycznej," na co „Djabeł" dodał: „ale swobodnie pił piwo u Fuchsa i Hawełki". Nauczyciel ma być wedle planu Akademii taką maszynką służącą do wgniecenia w młodą głowę pewnego zapasu wiadomości według stałej i niezmiennej metody. A metoda, cóż to jest? Myślę, że nic innego, jak sposób postępowania właściwy każdemu indywiduum. Ile głów, tyle rozumów, tyle metód. Można przeto narzucić komu system postępowania, ale metody nigdy. Owszem nauczyciel, który wyrobił sobie oryginalną a korzystną metodę nauczania, dosięgnął szczytu doskonałości, i może drugim podać wskazówki, jaką drogą postępując, wyrobić mogą sobie oryginalną swej indywidualności właściwą metodę, Podręcznik szkolny może przeto wytknąć jedynie system dydaktyczny; metody wyrabiamy sobie według poczucia i wytrawnego zdania na podstawie różnych podobnych obserwacyj. Taki humbug, jak podaje „Czas," że „podręcznik szkolny powinien być nauczycielem nauczyciela" wart nawet w Chinach tysiąc bambusów; przypomina mi to życzenie pewnego pedagoga, żeby kto wymyślił maszynkę do poprawiania piśmiennych wypracowań uczniów. Nauczyciel czerpiący dopiero instrukcye z podręcznika dla uczniów, zastąpiony może być śmiało przez wysłużonego żandarma, egzekutora!! Nie obudzi on nigdy w uczniach samodzielności.

Z tych tylko uwag widzieć można, jak wsteczny jest plan reformy.

Nie bierzcie mi za złe, że w Waszém piśmie lubo nie fachowo-szkolnem dotknę jeszcze systemu dydaktycznego w pojedyńczych przedmiotach. Czynię to dlatego, że czasopismo „Szkoła" już z programu postanowiło rozwijać szkolnictwo jedynie w ramach konserwatywnych, tj. wodę mierzyć, woda będzie, a jak Niemcy mówią: *leeres Strohdreschen.* Na tej drodze postępując, nie utworzyła sobie „Szkoła" na przeszło 4000 nauczycieli galicyjskich nawet tyle wzięcia, aby ostać samodzielnie, bez subwencyi Sejmu i funduszów Towarzystwa pedagogicznego, istniejącego także, jak wiadomo, nie z tytułu istoty potrzeb nauczycieli, ale z potrzeby rozrywki, zresztą bardzo uczciwej najróżnorodniejszych figur z najróżnorodniejszych fachów, np. p. Zgórski, Romanowicz, Dobrzański i innych członków To-

warzystwa, którzy tyle mają związku z pedagogią, że życzeniem ich jest lub było dostarczyć materyału do praktyk pedagogicznych. Przy takim stanie rzeczy istotna potrzeba nauczycieli i uczniów, jak np. bardzo donośne projekta p. Harwota zbywa się niczem, a deklamuje się natomiast na wiatr luźne wyrazy, byle zrobić wrażenie na nieświadomych.

Nauka religii i moralności w szkołach wiejskich prawie nie istnieje z małymi tylko wyjątkami. Że i w szkołach miejskich nie ma nauczycieli dydaktycznie wykształconych to więcej niż pewna; wykształcenie fachowe księży rozciąga się więcej na ogół ludu, niż na potrzeby szkoły. W szkołach średnich nie lepiej będzie; słyszałem z ust nieboszczyka inspektora Oskarda, że w całej Galicyi jeden tylko jest katecheta szkół średnich należycie pojmujący obowiązki nauczyciela religii, ks. Dymnicki, katecheta w Rzeszowie. Nie wiem, jak teraz rzeczy stoją; zdaje mi się, że nikt tego nie wie, bo katecheci wyjęci z pod wszelkiej rzeczywistej kontroli, robią, co im każe sumienie i nie zdają przed nikim z ludzi sprawy ze swojej czynności; przed konsystorzem czynią to, tak jak chcą. Nauka przeto religii i moralności wszech wyznań z gruntu uregulowana być musi.

Nauka języka ojczystego praktycznie przez nauczyciela przeprowadzona z książki do czytania wystarczy dla uczniów szkół ludowych. Nawet w miastach powinni przestać uczniowie uczyć się reguł gramatycznych na pamięć z książki Lercla, jak się to dzisiaj dzieje. Wystarczy okolicznościowo przy czytaniu podać wskazówki pisowni. Na pamięć jedynie wierszy przystępnych i zrozumiałych poetów uczyć się można.

Nauki przyrodnicze, geografia, historya ojczysta i powszechna ma być w książkach do czytania uwzględniona. Natomiast rysunki niezbędne w każdej szkole.

Z nauki rachunków szkopułem nieprzezwyciężonym jest tabliczka mnożenia. Widziałem uczniów odpowiadających $6 \times 7 = 42$, ale nie umieli zdać sprawy z tej wiadomości i powoływali się, że tak jest na tabliczce mnożenia. Jakaż to męka, ileż strwonionego czasu, aby sobie mechanicznie luźne liczby zapamiętać. A przecież można ułatwić naukę w ten sposób, że się dodaje mnożąc np. $2 \times 7 = 14$, $4 \times 7 = 28$, $8 \times 7 = 56$, $3 \times 7 = 21$, $7 \times 7 = 49$, mnożenie przez redukuje się na 10 np. $8 \times 10 = 80$, $8 \times 9 = 80 - 8$. A w gimnazyach i szkołach realnych? Horrenda! Całe dnie trawią uczniowie np. nad wyszukaniem dowodu, że linia AB stoi prostodadle na CD! Czy to nie zbrodnia marnotrawić czas młodociany? Czyż nie więcej odniósłby korzyści młodzieniec, żeby nauczyciel wprost pokazał uczniom lub zadawał w szkole na lekcyi takie łamigłówki, jeżeli one mają być do zbawienia potrzebne, a natomiast uczeń na lekcyi rzemiosł nauczył się połatać sobie buty lub naprawić podarty surducik!

Tymi uwagami chcę dowieść, że nauka da się ułatwić i uprościć, a zaoszędzony czas obrócić trzeba na naukę rękodzieł, jak proponował p. Harwot na zgromadzeniu pedagogów, a to zarówno w szkołach ludowych jak średnich.

Również w nauce języków obcych zmiany radykalne są potrzebne. Uczenie się przez uczniów znaczeń słów obcych, jak się dzieje dzisiaj, jest tak rzeczą nudną i nieznośną, a umysł gnębiącą, że sprowadza zaraz w samych początkach nauki zniechęcenie. Ułatwić można naukę języka obcego w ten sposób, że znaczenie wyrazu zestawia się w różne formy tego wyrazu, ale w związku z innymi wyrazami, t. j. w zdaniu całem. Nauka bowiem języka obcego ma na celu nietylko władanie językiem, ale równocześnie rozwój umysłowy. A więc znaczenie wyrazu np. *der Löwe* zestawiam w zdanie: lew jest silny, siła lwa jest wielka, lwu nie grozi niebezpieczeństwo, lwa lękają się zwierzęta itd. Tak zmieniając formę jednego i tego samego wyrazu, chłopiec zapamięta sobie z pewnością, że lew nazywa się *der Löwe*. Postępując w podobny sposób z każdym wyrazem, chłopcy się w szkole nie znudzą i w szkole nauczą się znaczeń tych wyrazów, które tak wertowano. Mogą być jeszcze inne sposoby ułatwiające wyuczenie się niby mechaniczne znaczeń wyrazów; ten jeden sposób przytaczam najzwyklejszy na dowód, że nauczyciel nauczyć może wiele, jeżeli chce, i że nie jest bynajmniej mrzonką pedagogiczną, aby w szkole uczyć uczniów przedmiotu nawet tak pozornie mechanicznego.

Powtóre chłopcy musza wiedzieć, do czego zdąża nauka na godzinie. Jeżeli w jednej godzinie rozerwana ich uwaga nauką kilku lub kilkunastu reguł, wtedy z pewnością żadnej nie zapamiętają. Tak np. w czytance niemieckiej Rebena chcąc umieć tłómaczyć ustęp pierwszy, znać trzeba przynajmniej 10 reguł gramatycznych. Nic też dziwnego, że olbrzymia praca uczniów w domu nie przynosi owoców, bo nie jest systematyczna. Jest to sromotą dla nauczycielstwa galicyjskiego, że dotąd nie ma dobrej czytanki niemieckiej dla uczni klas najniższych szkół średnich, zwłaszcza, że pełno kwalifikowanych nauczycieli do języka niemieckiego. Pan Czerkawski w instrukcyi do nauki języka niemieckiego śliczne daje przepisy, ale jeszcze piękniejby był postąpił, gdyby był wprost ułożył książkę do nauki w najniższych klasach. Łatwiej jest rady dawać, niż je wykonać. O ile sięgają moje wiadomości stosunków szkolnych w Galicyi, jeden tylko p. Stahlberger dyrektor gimnazyalny w Krakowie ma zdolności do ułożenia podręcznika do nauki języka niemieckiego w klasach najniższych. Wnoszę to ztąd, że p. Stahlberger zaleca nauczycielom zdać sobie sprawę z każdej godziny szkolnej, czego się w tej godzinie uczniowie nauczyli. Przy takiej ewidencyi swych czynności stanie się nauczyciel płodnym pracownikiem; w razie przeciwnym będzie formalistą i wyrobnikiem, jak to twierdził hr. Dieduszycki.

---

*Kraków 9 listopada.*

+Świeżo dokonany wybór posła do Rady państwa z Krakowa, jest dla tego ważnym, że odsłonił całą słabość partyi stańczyków, a nawet partya ta zmuszoną była wyznać publicznie swoją niemoc. W artykule z 6 listopada, wyznaje „Czas“ z żalem, iż prócz hr. Artura Potockiego i p. Klaczki, nie ma w swej partyi nikogo, kto by mógł być zaleconym, a więc choćby tylko zaleconym na posła z Krakowa. Jest to ogromne, prawie niepraktykowane dotad świadectwo ubóstwa, tem rzadsze, że „Czas“ uważa cofnięte kandydatury tych dwóch panów swoje i odpowiednie jak się zdaje dlatego, że je cofnęli, więc o nich już obawy nie ma, a jednak „Czas“ nie miał odwagi, którąkolwiek z nich zalecić. Jest to więc kapitulacya tego stronnictwa, skoro przy wyborach dla braku kandydata schodzi z pola walki i trzyma się na uboczu, pomimo iż zawsze głosi jako zasadę, iż w życiu politycznem nie należy się trzymać biernej opozycyi. Widocznem więc jest, że tylko świadomość swej niemocy zmusiła to stronnictwo nie przebierajace w środkach, do zajęcia biernego stanowiska przy wyborze posła.

Stronnictwo stańczykowskie nigdy silnem nie było, lecz miało pewien jakiś czas szczęście i umiało maskować swą słabość; obecnie gdy dążenia jego stały się nietylko jawnemi, lecz cała ich wstrętność wyszła na jaw, poniosło ono nietylko klęskę w sejmie, lecz nawet w Krakowie, owej fortecy Stańczyków, zmuszonem zostało do kapitulacyi. Byłby już czas, aby inteligencya krakowska przekonała się o słabości tego stronnictwa i przestała się z nim liczyć na seryo, chociażby ją niedobitki tego prawie do zera zredukowanego stronnictwa, od czasu do czasu jeszcze niepokoiły, chcąc sobie nadać pozór silnej partyi.

Wybór obecny rzucił także jasne światło na wartość kandydatury Dra Warschauera. Kandydat ten głosił niegdyś, bo czynami nie mógł dowodzić, iż jest członkiem partyi postępowej i wówczas przed dwunastu laty, miasto nasze poparło go silnie, jednak niezupełnie, gdyż nie ufano jego niby liberalnym dążnościom. Następnie poparcie to słabło w miarę bliższego poznania go. Nareszcie teraz Szanowny kandydat chcąc zadość uczynić swej ambicyi, oddawał usługi Stańczykom, bodaj uzyskać poparcie przy wyborach; dla tego ostatni wybór jest wiernym obrazem upadku popularności jego. Stańczyki postawili jego kandydaturę, by się formalnie wywiązać z obowiązków, a kandydat tak mało miał zmysłu i tak mało był przenikliwym, iż nie spostrzegł niebezpieczeństwa; jednak go nie poparli, inteligencya i obywatelstwo miejskie zupełnie się od niego odwróciło, a poparli go tylko żydzi. Mając wzgląd na pobudki, które zjednały mu teraz głosy żydów, z ich poparcia nie można żadnej wyciągnąć politycznej myśli, lecz natomiast niezmordowany ten kandydat, który obecnie po raz szósty przy wyborach do Rady państwa, lub do sejmu miał zaszczyt przepaść, powinien raz przyjść do przekonania, że wybór jego w naszem mieście jest niemożliwym i dla tego powinien raz już postanowić nie maltretować miasta naszego swoją kandydaturą.

## Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

**Wieczór III Towarzystwa muzycznego** odbył się wczoraj w sali redutowej pod szczęśliwą gwiazdą, bo tak pod względem doboru programu jakoteż i co do wykonania — z małym wyjątkiem szwedzkiej repryzy Nr. 6 — znakomitym go nazwać musimy.

Co do recenzyi nie możemy być pobłażliwymi dla Towarzystwa muzycznego, bo mając na oku dobro jego własne i cel jego główny: pielęgnowanie dobrej muzyki, obudzanie i kształcenie u nas zmysłu dla dobrej muzyki — mniemamy, że wytykać usterki, uznawać zasługi, postęp rzeczywisty, jest rzeczą sumienną. Tak pochwała, jak nagana tendencyjna jest rzeczą nie godną. Wobec tak wytkniętego punktu wyjścia, tem milszą nam dziś rzeczą, że przyklasnąć możemy serdecznie całości wczorajszego wieczorku.

Zamiast zapowiedzianego kwartetu, odegrano kwartet Mendelsohna D dur, a to wcale poprawnie mimo jego trudności niezwykłych. Z szczególną werwą wypadł ustęp ostatni. *Canzonetta* tak romantyczna może nieco za szybko wypadła. Śledziliśmy z interesem zachowania się słuchaczów co do téj w Krakowie mało znanej a tak pięknej i dostępnej kompozycyi, a cieszyło nas widzieć ciepłe jej przyjęcie. Nr. 2 „Chór więźniów“ z „Fidelio“ Bethovena wykonano ładnie i bardzo starannie. Deklamacya udatna artysty p. Arwina treści salonowo-humorystycznej nader się podobała. Romans z opery Verdego Aida (Radamesa z aktu I), odśpiewał p. I. Jaw. Przy sympatycznym swoim tenorze i znakomitem, pełnem wyrazu wykonaniu zdołał on ująć słuchaczy w sposób niezwykły. Miluchne a poprawne było wykonanie transkrypcyi Rapsodyi, Liszta C mol na dwa fortepiany i 8 rąk; przynosi ono tak młodziutkim debiutantkom jak i ich nauczycielowi p. Barabaszowi chlubę; posypały się też oklaski rzęsisto.

Co do wieczorków Towarzystwa muzycznego, baczyć winniśmy na dobór programu. Porównując dłuższy szereg wieczorków najlepiej się da ocenić, o ile kierownictwo Towarzystwa ma na oku ważne jego cele: kształcenie smaku i zamiłowania do muzyki dobrej i kształcenie ile siły starczą, dobrych wykonawców. Zastrzegamy sobie ten przedmiot obszerniéj kiedyś wyłuszczyć. Dziś poprzestajemy na ogólnéj uwadze, że dnia wczorajszego wybór kompozycyj wszystkich prócz Nr. 6 bardzo nas zadowolnił, zaś co do Nr. 6, to jest co do „Kung Karl“ i „Drykesvise“, — są to kompozycye egzotyczne, wątpliwej nieco wartości, których repryzy nie pochwalamy; jeżeli publiczność czasem przyklaśnie więcej jakby należało, to niechaj Towarzystwo w interesie własnéj powagi pamięta, że ono przedewszystkiem winno pouczać publiczność, co jest muzycznie pięknem. — a nie odwrotnie. Bardzo mile widzieliśmy wprowadzenie młodych pianistek, i radzimy Towarzystwu by dla zachęty uczące się siły przy sposobności częściej wyprowadzało. Wszak nie rozchodzi się o nadzwyczajne rzeczy, nie chcemy imponowania trudnościami mechanicznemi; wystarczyby poprawnie rzecz oddano, choćby pojedyńczą. Kto ma na względzie zadanie Towarzystwa, użyczy chętnie ucha i serca młodszemu pokoleniu.

*S. M. ?.*

---

**W kole** artystyczno-literackiem odbył się wczoraj przy udziale licznie zebranych członków tej instytucyi wieczorek muzykalny. Rozpoczął go p. St. Kijeński odczytaniem swego przekładu pięknej nowelli czeskiej pióra Edw. Jellinka, p. t. „Pan Jagielski.“ Znany kompozytor p. Gall odegrał następnie dwie śliczne humoreski swego utworu i bardzo zajmującą improwizacyę. P. Kleczkowski czytał drugi akt swego dramatu „Kazimierz W.“ pełen miejsc podniosłych i pięknych, z których szczególnie scenę między Kazimierzem W. a Ludwikiem węg. podnieść należy. Następnie zagrał p. Morelowski polonez Chopina as dur, który przyjęto gorącymi oklaskami.

---

**Z wystawy sztuk pięknych w Sukiennicach.** Praca wszystko może. Kropla wody spadająca na granit, rozsypuje go w końcu w kawałki. Nawet mierna zdolność przy pracy owładnąć może techniką swego zawodu, może wcale dobrze malować, grać, lub rzeźbić: ale czuć, a raczej odczuwać, co jest niezbędnym warunkiem artystycznego tworzenia, jeśli to jej nie było danem, nigdy się nie nauczy. Dzieła jej więc posiadać będą formę, lecz brak im będzie duszy, czyli: będą jako kwiat bez woni, a ziemia bez słońca.

Te myśli nasunęło mi „Zamordowanie Przemysława“, najnowszy historyczny obraz p. Gersona, człowieka bardzo bladych zdolności, który atoli olbrzymią pracą, studjując malarstwo praktycznie i teoretycznie, badając je z utworów wielkich mistrzów i z dzieł pisanych w tym przedmiocie, doszedł w końcu do pewnych rezultatów, tak, iż nawet w Warszawie cieszy się przydomkiem „naszego znakomitego“.

Obecny obraz p. G., jak i inne jego prace, razi nas przedewszystkiem nienaturalnością, brakiem prawdziwej charakterystyki. Zbrodniarz skradający się z nożem do śpiącego Przemysława — według nas — najzwyklejszego w świecie modela, chrapiącego jak mu artysta kazał, wywołuje raczej uśmiech, niż zgrozę. Jest on urobiony według recepty, zamiast uczucia. Co tylko Lavater powiedział o mordercach, wszystko tu możesz spotkać; a więc potworny kark, potężny nos, ryżą brodę, takież same włosy, wreszcie kolosalne muszkuły rąk i beczkową grubość w pasie. Prawda! ta bryła łoju ma jeszcze groźnie namarszczoną brew, rozdęte nozdrza i po ramię zakasane rękawy koszuli (poco?). Stojący tuż za nim, poza kotarą jakiś rycerz czerwono ubrany, pomijając już godny zastanowienia ruch jego prawej ręki dzierżącej miecz, jest niemożliwie krótki, przysadkowaty, i mimo tragicznej sytuacyi ma tak jowialne oblicze, iż nawet w godzinę śmierci pobudziłby mię do serdecznego śmiechu. Dwie ostatnie postacie zasunięte w półcień — zostawmy już lepiej w zupełnem cieniu. Co do malowania, nie można powiedzieć, jest tu rutyna, biegłość pewna, i pojedyńcze części szczególniej draperye, bardzo ładne. Całość jednak przedstawia się mglisto, bezsilnie, niby przysypana popiołem. Nieszczególne więc rodzi owoce *Trattato della pittura* Leonarda da Vinci którego żuje p. Gerson od najmłodszych lat.

Nie tak się mają rzeczy — jakkolwiek dobrze pojmujemy różnicę zachodzącą między malarstwem historycznem a batalijnem — z p. Wojciechem Kossakiem, przed którego obrazem stajemy w obecnej chwili. „Manewry pod Sądową Wisznią“, to nie zbiegowisko ciur i mazgai, lecz karta wykrojona wprost z życia, tryskająca charakterystyką i pełna ruchu. Począwszy od artyleryi w całym galopie pędzącej ze wzgórza, skończywszy na najdrobniejszym szczególiku, wszystko tu podpatrzone, chwycone na gorącym uczynku. W samym jednak układzie nie podobają się nam dwie rzeczy, wolancik, amazonka i t. d. mieszczące się po lewej stronie obrazu, według nas, cokolwiek rozrywają kompozycyę. Trudno, również zgodzić się na kirasyera, jak *deus ex machina* wyskakującego z prawej strony pierwszego planu obrazu. Malowanie niezbyt wiele pozostawia do życzenia; jest trochę przytwarde, brak tu soczystości, co nie mniej cechuje i drugą pracę p. Kossaka p. t. „Z zakopanego“, swoją drogą obrazek bardzo wdzięczny i miły. Chciałbym jeszcze powiedzieć parę słów o trzeciem płótnie tegoż artysty, o portrecie p. marszałka Zyblikiewicza, ale Rada miejska dostatecznie już oceniła tę pracę...

Wspomnieliśmy niedawno w kronice naszego pisma, iż nadeszły na wystawę obrazki p. Sandoza, p. t. „Nad brzegiem Ued w oazie El-Kantary“, „Góralka z Auris“ i „Żona ex-szeika“. Z prac tych najlepszą jest głowa kobieca z profilu (zdaje się „Góralka z Auris“) modelowana z pewną precyzją, naturą i czystością. Reszta odznacza się chyba tylko oryginalnym obiorem przedmiotu i niezłym rysunkiem, gdyż koloryt dziwnie jest nieharmonijny, krzykliwy i zimny. Zato „Trudy lokajskie“ p. Tad. Żukotyńskiego, wcale są miłe w tonie, a studja p. Aksentowicza, jakkolwiek pachną *beinszwarcem*, należą do prac sumiennych i bardzo dobrych. Szczególniej starzec z podniesioną do góry głową uderza dokładnym rysunkiem.

Na tem już chyba zakończę przegląd historycznego, batalijnego i rodzajowego malarstwa, o „Snach“ bowiem Strzałeckich, „Majowych muzykach“ Sokołowskich i tragicznych scenach Binkiewiczów poważnie mówić nie można...

Z pejzaży niestety, wymienię tylko jeden, „Jesienią“ p. Adolfa Jacobiego. Ogólny ton królowej astrów i winogradu, uchwycony jest tu bardzo dobrze, malowanie biegłe, czyste i swobodne. Z obrazka tego wieje dużo poczucia. Szkoda jednak, iż artysta zamało uwydatnił pierwszy plan, a przesadził w traktowaniu ostatniego.

Akwareli mamy niewiele. Pan J. Kossak nadesłał „Za Bramką“ pejzaż z okolic Zakopanego, jak na p. Juljusza — nader słaby, p. Talowski nie lepszych parę widoków z południa, p. Wojciech Grabowski Mieszczk- w Kościele, starannie narysowaną, lecz nie zbyt zajmującą malowaniem, wreszcie p. Tondos Motyw z Kazimierza, pracę bardzo dobrą, ale wcale nieestetyczną... Z duszy i serca radzimy p. Tondosowi porzucić już raz cuda architektury kazimierskiej. — Musimy jeszcze zanotować na tem miejscu rysunek kredowy p. Wojciecha Grabowskiego. Przedstawia on księdza idącego przez wieś z wijatykiem, zapewne do chaty, przed którą widzimy klęczącą kobietę, jak na prostą wieśniaczkę, arcy nienaturalną. Wykonanie mierne. Wszystko to taka twardzizna, że pożal się Boże!

Niniejszą notatkę moją winienem wreszcie uzupełnić nadmienieniem, iż z dwóch rzeźb p. Alfreda Dauna — Chrystus należy do rzeczy pięknych, Serbka zaś, studyum p. Lewandowskiego bardzo, umiejętnie jest modelowana.

*Zet.*

# Przegląd polityczny.

W poprzednim numerze donieśliśmy o aresztowaniu w Warszawie kapłanów, którzy tajemnie udzielali nawróconym na prawosławie Unitom Sakramentów. W tej sprawie czytamy również w *Czasie* z 10 b. m.

„Niepokojące wiadomości dochodzą nas z Królestwa Polskiego pod względem nowych ze strony rządu rosyjskiego kroków w sprawach religijnych. Podeszły wiekiem ksiądz od świętej Barbary w Warszawie, został w tych dniach aresztowany za podejrzenie, iż udzielał tajemnie Sakramentów Unitom podlaskim w Warszawie; następnie wypuszczony na wolność, jest oddany pod dozór policyi. Kilkanaście osób posądzonych o stosunki najdalsze z tym księdzem, zostały również oddane pod dozór policyi. Nie wiążą jednak tych oburzających kroków z podróżą Pobiedonoscewa, lecz jemu przypisują nominacyę w Białej sufragana prawosławnego, którego powołaniem będzie przyśpieszoną prowadzić propagandę. Obiegają także pogłoski, że wypędzony z Belgradu metropolita Michał, sprowadzonym zostanie przez rząd rosyjski do Warszawy i zajmie miejsce dotychczasowego prawosławnego archimandryty.“

---

Rezultat onegdajszego głosowania na posła do Rady państwa znany już jest czytelnikom naszym z poprzedniego numeru.

Liczba uprawnionych do głosowania wynosi 3014, głosowało 1870 wyborców. Większość bezwzględna wynosiła przeto 936 głosów. Hr, Stanisław Mieroszowski otrzymał 1060 głosów, Dr Jonatan Warschauer 754 głosów, Dr Mikołaj Kański 29 głosów, innych 8 głosów padło na trzy osoby, a 19 głosów komisya wyborcza uznała za nieważne.

Jeżeli w ogóle potrzeba jeszcze dowodu na

to, jak wielką klęskę ponieśli Stańczyki wskutek tego wyboru, dość przeczytać artykuł kierujący „Czasu“ z 10 b. m.

---

Na odbytem dnia 8 listopada pełnem posiedzeniu delegacyi węgierskiej oświadczył szef sekcyi Kallay, iż dzienniki miejscowe podały częścią niedokładne sprawozdania z przemówień jego na ostatniem posiedzeniu komisyi delegacyi węgierskiej dla spraw zagranicznych, a odnosi się to do większej części referatów, jakie pojawiły się w dziennikach o odbytych na tem posiedzeniu obradach. Nie może być mojem zadaniem — rzekł mowca — zapuszczać się w sprostowania, uważam jednak za obowiązek dodać kilka uwag do owej części mojego przemówienia, w której mówiłem o spotkaniu się Najj. Pana z królem włoskim, niemniej wytknąć niedokładności, jakich dopuściła się w tej mierze prasa, niedokładności, które stały się powodem zupełnie mylnych wniosków. O ile sobie przypominam, i o ile przypomną sobie niezawodnie obecni na owem posiedzeniu członkowie komisyi, niedokładność zaszła w ustępie, w którym powiedziałem: Co się nas tyczy, to o naszych stosunkach do królestwa włoskiego nie stanowiły jakiebądź egoistyczne względy. Tem otwarciej możemy przeto powiedzieć, że podaliśmy skwapliwie rękę do najświeższego zbliżenia, którego wartość tem donioślejszą nam się wydaje, że nie wyłącznie tylko sfery rządzące zadokumentowały wobec nas przyjaźne usposobienie, lecz że znalazło ono szeroki odgłos także w sercach ludności włoskiej, jak świadczą o tem liczne manifestacye opinii publicznej we Włoszech. Skutkiem tego przyjaźnego ukształtowania wzajemnych stosunków nie będziemy potrzebowali w przyszłości niczego pożądać, niczego się obawiać. Uważam za obowiązek sprostować tę niedokładność, nie chcąc wdawać się w rozbiór dalszych moich wywodów o *Irredencie* i innych jeszcze punktach. — Delegacya odpowiedziała na przemówienie p. Kallay głośnem *eljen*.

Po p. Kallay, nadmienił hr. Andrassy, iż przyłącza się chętnie do aprobaty udzielonej oświadczeniu kierownika ministerstwa spraw zagranicznych. Mowca wie z doświadczenia, do jakiego stopnia bywają przekręcane nieraz słowa ministra; jako zwykły członek delegacyi byłby zamilczał o fakcie mylnego zrozumienia słów jego wyrzeczonych na ostatniem posiedzeniu komisyi, gdyby nie ta okoliczność, iż był kiedyś ministrem spraw zagranicznych. W tym charakterze towarzyszył Cesarzowi do Wenecyi i położył kamień węgielny pod politykę, której postępy są doty chczas tak pomyślne.

Mowca w czasie całego swojego urzędowania był ożywiony tem przekonaniem, że zgoda a zarazem przyjaźne i ścisłe stosunki między Włochami i Austro-Węgrami są potężnym i doniosłym czynnikiem równowagi europejskiej. Dlatego też nie może dozwolić, aby słowom jego podsuwano znaczenie niezgodne z całą jego przeszłością polityczną. Mowca twierdzi, że szef sekcyi Kallay, wspominając o związku „Irredenty,“ chciał rozbroić tych, którzy z powodu agitacyi, jaką rozwija ów związek, nie mają zaufania do trwałości zobopólnych dobrych stosunków lub powątpiewają w ich szczerość, dlatego też mowca powiedział, że stowarzyszenie to, którego doniosłość zanadto jest przecenianą, zapisało pozornie na swoim sztandarze oderwanie od Austryi niektórych jej prowincyj, w rzeczywistości jednak działalność jego jest wyłącznie charakteru rewolucyjnego, a ostrze jej zwróconem jest głównie przeciw politycznemu systemowi we Włoszech i monarchicznym zasadom. Takie było oddawna, takie jest obecnie przekonanie mowcy, z którem nie kryje się przed nikim. W ciągu długoletnich stosunków z włoskimi mężami stanu nie zdarzyło się mowcy spotkać żadnego, któryby nie dzielił szczerze tych samych zapatrywań. Jak dobitnie w oświadczeniu swem, złożonem na ostatniem poufnem posiedzeniu, zaakcentował mowca szczerze stosunki łączące oba sąsiednie państwa, pokazuje się już ztąd, że wspólny minister skarbu Szlavy dlatego tylko dodał kilka uwag do jego przemówienia, że znając praktykę przewidział, iż przy obradach nad przedłożeniami fortyfikacyjnemi w komisyi wojskowej mógłby ktoś się znaleść, który korzystając z tego, gotów byłby się odezwać: Na co wydawać tyle pieniędzy na fortyfikacye, skoro znikąd nie zagraża nam niebezpieczeństwo! Wobec błędnych i niedokładnych referatów o ostatniem jego przemówieniu, mowca pragnie rozchwiać wszelkie wątpliwości i dlatego oświadcza, że nie potrafiłby wymienić ani jednego członka delegacyi, któryby nie powitał z największą radością spotkania monarchów, witanego serdecznie i sympatycznie przez oba narody (ogólne i żywe oklaski) i któryby zarówno z mowcą nie miał tego przekonania, że w szeregu najnowszych politycznych wypadków zaledwie znalazłby się drugi zdolny wywołać tyle wrażeń radośnych. Takie a nie inne wypowiedziałem przekonanie — kończył mowca — i doprawdy ubolewać mi przychodzi, że baronowi Haymerle nie było dozwolonem cieszyć się osobiście najpiękniejszemi rezultatami jego działalności politycznej.

Zebranie przyjęło bardzo przychylnie przemówienie hr. Andrassego.

---

Dla uzupełnienia tej całej historyi enuncyacyi kierownika spraw zagr. na którą już w poprzednim numerze zwracaliśmy uwagę, podajemy, że wedle agencyi Stefaniego miał baron Kallay wyrazić posłowi Robillantowi żywe ubolewanie z powodu ogłoszonej w dziennikach wiedeńskich wersyi o wczorajszem posiedzeniu komisyjnem delegacyi węgierskiej i powtórzył swoje wyjaśnienia o odwiedzinach królestwa włoskich w ten sposób: „Monarchia nasza utrzymywała już dawniej, pomimo ruchów irredentystowskich, przyjaźne stosunki z Włochami, a biorąc inicyatywę w odwiedzinach króla włoskiego dał świadectwo istnienia tych stosunków. Opinia publiczna i prasa obu krajów dowodzą powodzenia zjazdu. Żadne szczególne kwestye polityczne nie były rozważane, ani też żadna taka kwestya nie powstała. Rezultatem zjazdu jest, że ani z jednej, ani z drugiej strony w przyszłych stosunkach czegoś więcej życzyć sobie ani obawiać się nie potrzebujemy.

---

W Niemczech odbywają się wybory ściślejsze.

Przy ściślejszym wyborze w Wrocławiu, jaki się odbył dnia 7 b. m. wybrano obydwóch socyalistów Haesenclevera i Kraeckera. Dotąd wybranych jest trzech socyalistycznych posłów.

W Wielkopolsce odbędą się wybory ściślejsze dnia 14 b. m., mianowicie w okręgu wschowskim między p. Stanisławem Chłapowskim a Puttkamerem, w okręgu świeckim pomiędzy p. Kossowskim a Gordonem. Z tego też powodu odbyły się w dniu 7 b. m. w powiecie świeckim w m. Nowem i Warlubiu zebrania wyborcze. Na obudwóch przemawiali pp. Parczewski, Kosowski, kandydat na posła, i redaktor „Gazety tor.“ Ignacy Danielewski. Obadwa zebrania były bardzo liczne. „Dawno już, jak pisze „Gaz. tor.“ nie byliśmy świadkami takiego zapału, jaki na obu tych zebraniach się okazywał.“ Urządzał je głównie pan T. Różycki z Biechowa, niezmordowany i znany z gorliwości w służbie publicznej obywatel.

---

# KRONIKA.

*Kraków* 10 listopada.

**W mieście** naszem bawi od paru dni Dr. Mikołaj Zyblikiewicz, marszałek Sejmu.

**W Muzeum** techniczno-przemysłowem, we czwartek dnia 10 listopada, o godzinie 3-ciej po południu, prof. Uniw. Jag. Dr Maurycy Straszewski rozpoczyna szereg wykładów p. t. „Zarysy historyi filozofii.“ Prelekcye odbywać się będą w czwartki i w soboty od godz. 3—4. Wykłady te urządzone są nietylko dla słuchaczek Zakładu, lecz i dla szerszej publiczności.

**Nowo wybrany poseł** miasta Krakowa p. Stanisław hr. Mieroszowski wyjechał dzisiaj pospiesznym pociągiem do Wiednia.

**Wybór posła** do Rady Państwa ożywił nasze miasto, a szczególnie uwijali się doróżkarze kazimierscy i różni agitatorowie. Ludność starozakonna poruszoną została z najodleglejszych zaułków miasta, i przysłano wielu nieuprawnionych do głosowania z kartami legitymacyjnemi pożyczonemi od innych wyborców, lecz część tych zanadto energicznych zwolenników (sic) Dra Warschauera, została przez komisye wyborcze wyłapaną, a głosy unieważnione. Jak bardzo ludność z Kazimierza była zeszeregowaną przy głosowaniu, wskazuje najbardziej ta okoliczność, iż z małym wyjątkiem wszystkie karty głosowania miały pismo tylko od trzech osób pochodzące. Wieczorem ratusz był w oblężenin starozakonnych, którzy po dowiedzeniu się o rezultacie, znikli naraz.

**Na ręce** p. Prezydenta przesłał Wydział Rady powiatowej krakowskiej na pomnik Mickiewicza 120 złr., to jest 1/3 część z dochodu czystego z wystawy obrazu „Wesele krakowskie i Okrężne podczas pobytu Monarchy w Krakowie, które na książeczkę Kasy Oszczędności Nr. 40124 umieszczono.

**Według** „Kur. Codz.“ Eliza Orzeszkowa, znana polska powieściopisarka, otrzymała zamówienie od Lady Stanton amerykanki, na napisanie obszernego i wyczerpującego artykułu o stanowisku i przeszłości kobiety polskiej. Artykuł ten wejdzie w skład wielkiego dzieła, jakie pani Stanton zamierza wydać w dwóch językach, francuzkim i angielskim, o kobiecie, o jej położeniu, prawach, obyczajach i t. d., we wszystkich krajach ucywilizowanych.

**Serce czy reklama?** Słynna pani Sarah Bernhardt — według słów korespondenta jednego z pism zagranicznych — cieszy się niezmiernie z tego, iż będzie grała w Warszawie przed publicznością, „którą kocha i u której dobrego przyjęcia jest pewna.“ P. Sarah zamierza tam wystąpić na korzyść biednych, aby spłacić dług *„que les Français ont contracté vis-à-vis des Polonais pendant la dernière guerre.“*

**Gastroskop.** Na poliklinice wiedeńskiej przed kilku dniami docent uniwersytetu dr. Mikulicz dokonał z zupełnem powodzeniem w obecności licznego grona lekarzy eksperymentu z przyrządem do oświetlania żołądka, czyli „gastroskopem,“ swojego pomysłu. Instrument ten składa się z rury szklannej 65 centimetrów długiej, a 14 milimetrów grubej, zaopatrzonej na jednym końcu w przyrząd optyczny, i zostającej w połączeniu z bateryą elektryczną. Po wprowadzeniu rury do żołądka pewnej chorej, rozniecone w wspomnionym przyrządzie optycznym światło elektryczne, oświetlało całe wnętrze żołądka przez 20 minut tak, że można było najdokładniej widzieć wszelkie objawy i zmiany w funkcyonowaniu tego organu.

**Do Kölnische Ztg.** piszą z Liwerpolu: „W dniu 29 z. m. zakończyła tu świetnie w teatrze Aleksandra cykl swych występów p. Helena Modrzejewska w tragedyi Shakespeara: Romeo i Julia. Pani Modrzejewska oczarowała swą uroczą postacią i skończoną a szlachetną grą artystyczną, publiczność i krytykę. Uderzającem jest, że od lat kilku na największych scenach angielskich dwie cudzoziemki, Sarah Bernhardt i Helena Modrzejewska, doznały jaknajświetniejszego powodzenia.“

**Dość silne** trzęsienie ziemi nawiedziło w d. 5 b. m. miasto Celowiec. Zjawisko to miało miejsce o godz. 9 m. 40 rano.

**Wielką powodzią** nawiedzone były w ostatnich dniach okolice Banatu nad rzekami Cisą, Maroszą, Kereszą, Temeszą i Begą. W Brood zerwała Temsza most. Ogromne obszary ziemi pod Borosjenö zalane są wodą, równie jak osada niemiecka Szent-Hubert. W Sipet dwie osoby zginęły z głodu w zalanym wodą domu.

**Odsłonięcie pomnika lorda Byrona** w Missolungi odbyło się w dniu 7go b. m. z niezwykłą świetnością. Rząd grecki wysłał na miejsce wojsko i okręty wojenne dla tem większego uczczenia poety, który walczył potężnem swem słowem o niepodległość Grecyi, który poległ na jej, tak przez się ukochanych polach, jak żołnierz na polu bitwy. Miasto Missolungi wyznaczyło 8,000 drachm na uroczystości ludowe, połączone z uczczeniem pamięci lorda Byrona.

**Cztery złote działa,** które się znajdowały na zamku Wilhelmstein położonym na jeziorze Steinhuder, będące własnością księcia Schaumburg-Lippe, skradzione zostały mimo silnej straży, czuwającej nad tym skarbem, w nocy 1go b. m. Dwa z nich później znaleziono na brzegu jeziora. Działa te są upominkiem rządu portugalskiego w zeszłym wieku złożonym przodkowi dzisiejszemu księciu Schaumburg-Lippe, słynnemu hrabiemu Wilhelmowi, za pomoc doznaną od niego w sprawach wojennych. Zamek Wilhelmstein umyślnie zbudowany został dla przechowania owych dział złotych, których dniem i nocą bez przerwy strzegła straż, złożona z podoficera i 3 żołnierzy.

**O odsuniętym** z urzędu oberpolicmajstrze Petersburga, jenerale Baranowie, „Kur. Pozn.“ opowiada następującą anegdotkę:

Pewien „pomieszczyk“ z Astrachanu, przybywszy do Petersburga z deputacyą do cara, z powodu mordu cara 13 marca, zaczął odwiedzać licznych znajomych, przyczem ajenci jenerała Baranowa spostrzegli, że ile razy wyjeżdżał z hotelu, zawsze brał z sobą zawiniątko, w którem się mieściło jedno lub kilka pudełek blaszanych. Doniesiono o tem oberpolicmajstrowi. — „Co? — pudełka blaszane?— Okrągłe? — I jeszcze w czemś zawinięte? — Niezawodnie bomby systemu Kibalczyca?“

„Jenerał mówi że bomby.... Nie ma co, trzeba śledzić pilnie!....“ powiedzieli sobie ajenci.... I zaczęli śledzić gorliwie biednego pomieszczyka.... Pokąd swoje pudełka rozwoził tylko po mieście, dali mu jeszcze spokój, tylko nie tracili z oka!.... Ale na nieszczęście przyszło mu do głowy wyjechać z pudełkiem za miasto i jeszcze dokąd? Do Gatczyny, która była na onczas chwilową rezydencyą rodziny carskiej i samego cara.

Jenerał Baranow dał hasło... policya stanęła na nogi... Do Gatczyny poleciał telegram: „Nowy zamach!... Zbrodniarz wyjechał do Gatczyny tym a tym pociągiem i wziął z sobą kilka bomb...“

Można sobie wyobrazić, jaki popłoch wszczął się w łonie straży przybocznej Jego cesarskiej Mości. Na spotkanie pociągu, którym jechał niefortunny gość astrachański, o kilka wiorst za miasto, wysłano cały oddział zbrojnych sołdatów.

Rozumie się, że gość astrachański przybył szczęśliwie do Gatczyny, razem z publicznością, jadącą tym pociągiem. Ajenci widzą, że bierze doróżkę i każe mu jechać do pałacu carskiego.

Czekać jeszcze dłużej nie było można. Dały się słyszeć gwizdania: było to hasło do czynu. Całe zastępy policyantów zjawiają się ze wszech stron, otaczają gęstym łańcuchem doróżkę, oświadczają Astrachańcowi, że jest aresztowanym i prowadzą go z wielką paradą do pałacowej kordegardy.

Powiadają złośliwi. że na widok zawiniątka z puszkami blaszanemi ks. Woroncow-Daszkow, naczelnik straży przybocznej cara, schował się do czwartego pokoju, i że inni oficerowie straży, skoro przystąpiono do opatrzenia puszek, uznali, że lepiej ulotnić się bez śladu, pozostawiwszy z aresztowanym jednego tylko oficera saperów „śmielszej natury,“ który sam się oświadczył, że będzie otwierał puszki. Jakież było zdumienie mężnego oficera i policyi, i całego otoczenia rezydencyi carskiej, kiedy po najostrożniejszem zdjęciu nakrywek z niebezpiecznych puszek blaszanych, okazało się, że zawierają świeży.... doskonały, ziarnisty kawior astrachański, który grzeczny obywatel z nad Wołgi, rozwoził po Petersburgu wszystkim swoim licznym znajomym i przywiózł nareszcie do Gatczyny, gdzie także miał kilku znajomych w otoczeniu dworskiem.

**Zapiski policyjne.** Aresztowano: Józefa Kochańskiego, nałogowego złodzieja, za posiadanie kuferka podróżnego, który skradł na dworcu kolei niewiadomemu dotąd właścicielowi; Franciszka Trębacza z Młoszowy za kradzież pszenicy na dworcu kolei, którą odebrano i już zwrócono właścicielowi; Anielę Daczyńską, poszukiwaną przez Sąd krajowy karny z powodu obwinienia jej o kradzież; Zofię Druzgałę z Myślenic, za kradzież zegarka z kieszeni podczas pobytu w szynku z amantem; Józefa Piskorza z Wadowa za kradzież wapna z wozu włościanina z Mogiły; Abrahama Taufera, nieletniego a nader niebezpiecznego złodzieja kieszonkowego za kradzież, jak również Kęska Michała z Osieczan i Hojnę Wawrzyńca z Balic.

---

# Telegramy „Gazety Krakowskiej“.

**Wiedeń** 10 listopada. W komisyi delegacyi węgierskiej toczyła się dzisiaj przez trzy godziny rozprawa, co do administracyi Bośni. W ciągu rozpraw zażądano kilkakrotnie wyjaśnień, przyczem także roztrząsano pismo wystosowane do Gladstone'a. Po udzieleniu zaspokajających wyjaśnień przyjęto sprawozdanie do wiadomości.

Wydział budżetowy delegacyi Rady państwa załatwił pozycyę nadzwyczajnych dodatków wojskowych dla Bośni i Hercogowiny, nadzwyczajne i zwyczajne wydatki budżetu marynarki, dodatkowy kredyt dla marynarki wojennej i zamknięcie rachunków za rok 1879.

**Paryż** 9 listopada. Dziennik *Voltaire* otrzymuje z Petersburga wiadomość o zamiarze wysadzenia w powietrze pałacu carskiego w Gatczynie. Zamiar ten jednak zawczasu odkrytym został. Pięciu urzędników aresztowano. Nihiliści zwracają teraz swoją działalność na ziemie kozackie, gdzie zyskują licznych stronników.

**Paryż** 9 listopada. W Izbie deputowanych Clémenceau orkarżał wczoraj gabinet, że tenże przedsięwziął wyprawę tunetańską dla poparcia przedsiębiorstw prywatnych a nie dla interesów Francyi; że rozpoczynając wojnę, taił przed parlamentem prawdę, że naznaczył kontrybucyę i prawo wszechwładztwa ludu. Z tego powodu potrzeba zarządzić śledztwo, aby sprawę wyświecić i orzec na kogo spada odpowiedzialnóść. Ferry ma nazajutrz dać odpowiedź.

**Paryż** 10 listopada. Prezes ministrów Ferry odpierał wczoraj na posiedzeniu Izba zarzuty deputowanego Clemenceaux wykazując, że środki podjęte przez gabinet w sprawie tunetańskiej, najlepiej dowodzą, że takowe jak również układ o protektorat ochroniły interesa francuskie i są jedynym sposobem zabezpieczenia granicy Algieru. Mowca oświadcza, że żądanie Clemeneaux ażeby ustanowić ankietę śledczą jest bezzwłoczne a niebezpieczne. Przy głosowaniu odrzucono: żądanie ankiety 343 głosami przeciw 168 a zwykły porządek dzienny 326 głosami przeciw 205.

**Petersburg** 10 listopada. Wielki książę Konstanty miał w najściślejszem *incognito* wyjechać do Wiednia. W kołach dyplomatycznych uważają, że celem podróży ks. Konstantego jest pośrednictwo w zjeździe cara z cesarzem austryackim. Jako miejsce spotkania oznaczają Warszawę; a ma ono nastąpić jeszcze w najbliższych 14tu dniach. W połączeniu z tem projektowanem spotkaniem, zdaje się być wysłanie specyalnej wojskowej fachowej komisyi, która ma przedsięwziąść in spekcyę rosyjskich koleji żelaznych od Petersburga i od brzegów morza Baltyckiego do Granicy.

**Tunis** 10 listopada. Od 3 listopada niema żadnej wiadomości o kolumnie jenerała Delebecque.

---

## Kursa telegraficzne z d. 10 listopada 1881.

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa 76·70. Renta srebrna 77·70. Renta złota 94·—. 6% Renta złoła węgierska 119·30 Losy z r. 1860 133·90. Akcye banku narodowego 826·— Akcye kredyt. 361·80. Londyn 118·55. Srebro —·— Napoleony 9·37½. Lombardy 144·—. Losy z roku 1864 173·25. Akcye kolei Karola Ludw. 309·50. Akcye Lwow. Czerniow. 177·50. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 166·—. Akcye Anglo-Banku 153·25. Oblig. indem. galicyjsk. 101·50. Losy prem. węgierskie 122·07. Akcye kolei Kosz. Bogum. 147·50. Akc. kolei półn. zachod. austr. 222·50. 6% Listy zast. hipoteczne 102·25. Marki 58.—. Ruble 126·00· 6% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 102·50 5% Renta pap. 93·90. Akcy Siedmiogr. 166.75

Usposobienie giełdy: słabe.

---